

Rozmyślania



Autorytety

W Polsce było zawsze coś szczególnego, co wyróżniało nas przez całe wieki spośród innych narodów. Tym czymś była pojęta w swoisty sposób kultura. Nawet przy jej pobieżnym poznaniu rzuca się w oczy jej autentyczność, jak w słynnej kołędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi”. Skąd więc bierze się to nieudawane angażowanie się całych pokoleń Polaków, w działania zmierzające do przekazywania wartości kulturalnych? Myślę, że wzięło się to z pewnych „sprzeczności”... i oczywiście autorytetów...

Andrzej Dębowski

Otóż, jeśli współistnienie otwartości i hermetyczności może funkcjonować na zasadach wzajemności, to jest to dowód na to, że wypracowany przez całe pokolenia polski system wartości kulturowych dobrze spełnia swoją rolę. Wiadomo bowiem, że otwartość objawiała się m.in. wielką ciekawością świata, jego łapczywym poznawaniem, natomiast hermetyczność – wielkim szacunkiem dla własnej tradycji i obyczajowości. Przenikające więc do nas obce mody i wzory, poznawane np. podczas podróży, zdezerowały się zawsze z rodzimą kulturą i były przez nią modyfikowane, przetwarzane, aż zostały przystosowane do polskich norm, których nikt i nic nie potrafiło naruszyć.

Taki stan rzeczy to wynik wielu czynników. Najtragiczniejsze wydarzenia ostatniego stulecia – hitleryzm i stalinizm – bardzo przetrzebił Polską inteligencję, zawsze nadającą rytm rozwojowy kraju nad Wisłą. A dzisiaj, do głosu dochodzi m.in. „pokolenie dawnego big brothera”, które z założenia neguje wszelkie wartości. Możemy zapytać, co jest przyczyną sprawiającą, że my, jako naród, absolutnie nie nadajemy się do bycia „wielkim”. To nasze korzenie!

Polska zawsze miała pecha. To, że znaleźliśmy się między Niemcami a Rosją, było wybitną złośliwością losu. Rozbiory, dwie wojny światowe,

stalinizm, to właściwie esencja naszych ostatnich 200 lat. Krótkie okresy takie jak 20-lecie międzywojenne, czy III RP nie miały szansy nic tu naprawić. Wspólną cechą wymienionych okresów w historii Polski jest śmierć inteligencji. Inteligencji w znaczeniu sfery ludzi, którzy tworzą kulturę, cechują się wyższym statusem społecznym, politycznym, elokwencją, wykształceniem, słowem – elity kulturalnej. Wojny zabijały wszystkich, ale już w Powstaniu Warszawskim, ginęli głównie ludzie, którzy świadomie, rozumiejąc tragedię, szli na nie. Przypuszczam, że w większości była to owa inteligencja.

W okresie zaborów tępiąca – lub przynajmniej mocno ograniczana – była polskość jako taka, w okresie stalinizmu, inteligencja była wyniszczana, w okresie komunizmu, nielubiana. Czterdzieści lat, to dość czasu, aby wpłynąć na pokolenia, pokolenia, które aby piąć się w górę potrzebowały być towarzyszami, robotnikami i idiotami, a nie pisarzami, filozofami, naukowcami. Na takich kariera nie czekała. Po drugie, poprzez odwrócenie drabiny społecznej, wypychała w górę, zapewniała pracę, mieszkanie w stolicy, warstwom wiejskim, najmniej wartościowym pod względem intelektualnym. Nagradzała cały ten „motloch”, który nie musiał posiadać ani krzty inteligencji, aby zajmować ważne stanowiska, przenieść się do dużych miast i tworzyć ekosystem państwa. W efekcie, gdy drabina znów się odwróciła w stronę, która utrzymywana jest przez zachodni świat, nagle okazało się, że nasz naród posiada marginalną liczbę osób o doświadczeniu i poziomie intelektualnym pozwalającym im sprawować wysokie funkcje. Resztę obsady trzeba było dobierać z poprzedniego systemu...

Dodatkowo komunizm uczył nas, jako naród, kombinować, oszukiwać, tworzył wprost idealną glebę dla krętaczy, dla kumoterstwa, nepotyzmu, uczył nas jak oszukiwać o każdy grosz, lenić się i pokazywał wszystko w krzywym zwierciadle.

Iluż to w ostatnich latach odeszło Wielkich Polaków... Wielkich umysłów, autorytetów. Często zastanawiam się czy to nie jedni z ostatnich: Jan Paweł II, prof. Józef Tischner, Jan Nowak Jeżiorański, Czesław Miłosz, Zygmunt Kałużyński, Stanisław Lem, Leszek Kołakowski... Ilu zostało? I kto?...

W kraju pozbawionym jakichkolwiek autorytetów, bardzo trudno wytworzyć kulturę wysoką, tzn. taką, która kształtuje umysły całego społeczeństwa. Brak takich autorytetów, szczególnie mocno widoczny jest w dniach, kiedy umierają Wielcy. Wynika to z kompleksów oraz z pewnego syndromu, który sprawia, że politycznie bliżej nam do Bliskiego Wschodu niż Europy. Brak wielkich autorytetów powoduje, że w społeczeństwie zaczyna brakować elektoratu centrowego. Większość świata Zachodu posiada w gruncie rzeczy podobne podejście do świata. Wychowani w duchu tolerancji, równouprawnienia, szacunku do drugiego człowieka, wolności słowa, demokracji, kapitalizmu, laicyzmu państwa i władzy oraz społeczeństwa obywatelskiego mogą głosować na różne partie, ale gdyby którakolwiek z nich zamachnęła się na pewne pryncypia, nie zdobyłoby większości. Oczywiście, na te nudnego centrum, od czasu do czasu, wyczuwając koniunkturę na chwilę wyskoczy w górę jakiś skrajny ekstre-

malny polityk, ale to tylko chwilowe i pryncypialnym ideom nie zagraża.

Obecne pokolenie Polaków nie jest wychowane w duchu żadnej z powyższych idei, i tak naprawdę dzielimy się politycznie i społecznie na prawicę, lewicę, i tych, którzy nie angażują się w nic. Prawicy i Lewicy jest więcej niż na Zachodzie, i póki pokolenie naszych rodziców nie wymrze, tak pozostanie. Ludzie, którzy spędzili większość życia w komunizmie, nigdy nie uwolnią się od niego. Natomiast ta rosnąca grupa „olewających”, to właśnie, w normalnym społeczeństwie, elektorat centrum. Ludzie nie są wychowani w poczuciu, że w wyborach należy głosować, że jest to Święto Demokracji. To czy dana partia jest bardziej konserwatywna, czy bardziej liberalna, czy bardziej społeczna czy bardziej kapitalistyczna to inna sprawa, ale walka odbywa się między dużymi partiami polityków podzielających pryncypialne idee i różniących się metodami ich wykonania.

Kultura dzisiejszej Polski powinna przypominać dawne słynne *silva rerum*, tzn. rzeczy różne. Ta kultura wysoka, w przeciwieństwie do masowej, daje bardzo wiele. Odpowiada na pytania, albo zadaje pytania z dziedziny egzystencjalnej, eschatologicznej, filozoficznej. Niekiedy pomaga także w dylematach religijnych. To właśnie jest pasjonujące w kulturze wysokiej. Jest nam to po prostu potrzebne jak chleb. Jeśli coraz więcej młodych będzie odczuwać potrzebę dzieł, które syca, to będzie dobrze. Bo kultura masowa, popularna, nie syca...

Przypuszczam, że kończy się jakiś czas, a zaczyna się nowy. Oczywiście czas dla kultury wysokiej. Jest nadzieja, że będzie ona trwała, ale chyba się bardzo zmieni, tak jak zmienia się młode pokolenie, z którym coraz trudniej się porozumieć na punkcie wspólnych wartości, przeczytanych książek, obejrzanych filmów, słuchanej muzyki. Tych punktów wspólnych jest coraz mniej. Nie wiem, jaka kultura będzie się rodzić w przyszłości w internecie. Dzisiaj wszelkie dyskusje prowadzone na blogach, to coś zatrzważającego. I nie jest to tylko zwykły niepokój...

Myślę, że ta tak zwana „kultura wysoka” tym się różni od innych, że pozwala stawiać pytania, a nie podsuwa tylko recepty i gotowe odpowiedzi. Może ciekawym byłoby pytanie: Czy współczesny świat jest potrzebny kulturze wysokiej? Myślę, że to też może jest jakieś pole do odkryć. Od czasu do czasu współczesny świat, wstrzymuje na chwilę oddech. Zagrożenie terroryzmem, globalizacja, zatrwanie środowiska nasuwa refleksje, że oto kolejny raz cała ta kultura, niezależnie od tego czy wysoka, niska, głęboka, masowa, że cała ta kultura we współczesnym świecie staje się śmieszna.

To, czy dzisiaj powinniśmy się wstydić, jak się to nam często sugeruje, tej kultury naszych praojców, czy też pielęgnować to dziedzictwo i iskrę ofiarowanej nam dawnej wielkości rozniecić w sobie w wielki płomień – pozostawiam do oceny obywatelom. Zanim jednak podejmie się jakąkolwiek decyzję, trzeba na moment wyłączyć telewizor i jeden zimowy wieczór spędzić na przemyśleniu dziejów narodu, które są przecież także naszą historią, naszymi korzeniami. Skoro nie ma autorytetów, to autorytetem może być każdy. Zaczniemy więc od siebie.